

Opowieść o Szklanej Kuli

Część IV

Obudziła się, wszystko wskazywało na to, że wciąż żyła. Nie umiała powiedzieć czy to dobrze, czy źle.

Nastał ranek. Górne pomieszczenie biblioteki wypełnione słonecznym światłem wydawało się bardzo ciepłe i przytulne, było miłą odmianą po wszystkich przygodach w Zimowym Zamku. Gdyby pogoda miała dobrze oddać nastrój Fluttershy, na dworze powinna panować ponura, deszczowa szarówka, zamiast tego jednak trwał ładny dzień.

Nie wiedziała co robić, co myśleć, jak postąpić, ale jedno było jasne – nie mogła cały czas tam leżeć, zwłaszcza że nie miała już szans na dalszy sen. Podniosła się powoli i stanęła przed łóżkiem. Nie kojarzyła drugiego tak fatalnego poranka w swoim życiu. Oto dzień wcześniej dała się ponieść emocjom i pogрузić w obłędzie, ostatecznie stwierdzając, że świat koło niej stracił wszelki sens. Tylko że furia minęła, a trzeba było żyć dalej, nie miała jeszcze pewności jak.

Odrobinę przerażała ją własna obojętność, gdy swoje kroki kierowała w stronę łazienki. Na miejscu przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze, wyglądała tak beznadziejnie, jak się czuła – jak obraz nędzy i rozpaczy. Na jej sukni ciągle były ślady postrzępienia, po tym jak próbowała uczynić z jej fragmentów szal w więzieniu, grzywę miała splątana i pograżoną w kompletnym chaosie, a twarz... na nią bała się nawet patrzeć, odrzucona wypisanym na niej bezkresem krzywdy i poczucia winy jednocześnie.

Starła się nie myśleć o niczym konkretnym, a proste doprowadzenie się do porządku mogło w tym nawet pomóc. Powoli próbowała wrócić do normalnego wyglądu. Zdjęła resztki sukni i umieściła ją w kącie łazienki, i tak nie było już zbyt dużych szans na to, że ktoś będzie ją w stanie włożyć. Przemyśla swoją twarz, następnie chwyciła za szczotkę i dokładnie poukładała grzywę i ogon. Zwierciadło znowu pokazywało zwykłą, znaną wszystkim Fluttershy, ale ona sama jakoś dystansowała się od tego obrazu. Miała wrażenie, jakby stała się kimś zupełnie innym. *„Chyba już nie ma tamtej Fluttershy...”* powiedziała smutno w myślach.

Nie miała specjalnej ochoty na konfrontację z przyjaciółkami, ale prawdę powiedziawszy nie robiło jej to aż takiej różnicy. Po prostu zeszła po schodach ze zwieszoną ponuro głową, próbując ignorować wszystko i wszystkich dookoła. Może szła do swojej chatki, a może nie...

Na dole, przy jednym z biurek, siedziała Twilight, najwyraźniej kończąc coś pisać. Widząc schodzącą Fluttershy dyskretnie schowała papier za stertę książek, nie umknęło to jednak uwadze żółtej klaczy. Mimo wszystko było jej to obojętne, w końcu to sprawy jednorożca, nikogo innego.

– Miło cię widzieć – mówiła powoli uczennica Celestii, starając się być możliwie najmiłsza, jednak widać było, że przemawia przez nią wielkie zmartwienie. – To... Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami. Co miała powiedzieć, że w jej własnym mniemaniu najwłaściwszym losem byłoby odejść na zawsze poprzedniej nocy? Nie, słowa nie były tutaj potrzebne.

– Widzisz... Tutaj na razie wszystko przebiega dość spokojnie. Urządzamy dzisiaj festyn, na cześć... – najwyraźniej doszło do niej, że nie powinna tego mówić. – No... sama wiesz. Rozumiem jednak, że możesz nie czuć się najlepiej, więc raczej... nie będziemy cię męczyć.

Kiwnęła głową, dając do zrozumienia, że dotarły do niej te słowa. Nie miały one jednak dla niej większego znaczenia, nie interesował ją festyn, świętowanie, ani triumf poprzedniej nocy. Udała się w stronę drzwi, gdy jednak była bardzo blisko wyjścia, Twilight zatrzymała ją gestem. Fluttershy nie

protestowała, po wczorajszym wybuchu sama nie wiedziała, czy byłaby w stanie znowu zmanifestować tak jawny sprzeciw, jak poprzedniego dnia.

– Poczekaj, proszę... – powiedziała fioletowa klacz. – Wiemy, że jesteś trochę przybita, w końcu to był dla ciebie trudny czas. Wolałabym, byś... została tutaj. Niczego ci tu nie braknie, a w razie czego będziemy gotowe ci pomóc. I nie martw się o swoich małych przyjaciół, Applejack powiedziała, że da im jeść i zobaczy, czy wszystko z nimi w porządku.

Zostać, odejść, czy to aż tak wielka różnica? Nie chciała, by ktokolwiek wciągał ją do rozmowy, a w domu miała większe szanse na potencjalne zabarykadowanie się i odizolowanie od wszystkich. Potrzebowała trochę czasu, by móc się pozbierać, choć sama nie wiedziała, czy teraz to jeszcze w ogóle możliwe. By jednak dostać się do swojej bezpiecznej chatki, musiała najpierw przekonać jednorożca, a i sama podróż przez Ponyville prowadziła do ryzyka spotkania chcących się przywitać kucyków.

Kiwnęła głową i obróciła się. Skoro tak miały sprawy wyglądać, postanowiła wrócić na górę i posiedzieć tam trochę.

– Fluttershy... – Twilight mówiła to dziwnym głosem, z jednej strony bardzo zmartwionym, z drugiej jakby maskującym poczucie winy. – Ja chciałam tylko powiedzieć, że... Jest mi bardzo przykro, że tak to wyszło... Przepraszam cię, naprawdę. Żadna z nas nie chciała twojego nieszczęścia.

To było na swój sposób najgorsze, żółta klacz wierzyła w te słowa i była prawie pewna, że są prawdziwe. Nie działały przeciwko niej, po prostu niczego nie dostrzegały. Dla nich to wszystko było jedną, wielką, wspaniałą przygodą z burzliwą walką dobra ze złem i szczęśliwym zakończeniem. To Fluttershy przeżyła wewnętrzne piekło, nie one.

Nie miała do nich nawet żalu.

Kiwnęła głową, dając znak, że przyjęła te słowa. Nie było sensu dalej toczyć tej rozmowy, postawiła już kopytko na schodach.

– Twilight, czy list do Księżniczki już goto...? Oj – spytał głośno Spike, zanim wzrokiem dostrzegł Fluttershy.

– Cicho, Spike! – syknęła fioletowa klacz. – Fluttershy, piszę Celestii o wszystkim, co wydarzyło się tej nocy, wspomnę też o tobie... Jestem pewna, że Księżniczka wymyśli jakiś sposób, jak ci pomóc, naprawdę.

„Tylko, że ona sama w tym uczestniczyła” pomyślała ofiara tego całego absurdu. *„Widziałam na własne oczy, jak rozmawiała z nimi. Jakiegokolwiek by to nie było szaleństwo, Celestia jest w nim zanurzona. Wątpię, by była w stanie cokolwiek zmienić...”* Skoro tak, czy istniał sens przejmowania się tym? Zapewne nie...

Zostawiła tam na dole Spike’a i Twilight, znowu znalazła się w cichym pokoju. Stała sobie przed szerokim oknem balkonowym i podziwiała fragment Ponyville. Co innego mogła robić?

Nie wiedziała, co będzie dalej. Nie miała pojęcia, dokąd doprowadzi ją wszystko, co zobaczyła, przeżyła lub sama powiedziała. Wątpiła, czy po czymś takim w ogóle dało się normalnie żyć, chociaż ponoć czas leczył rany. Gigantyczna obojętność zderzyła się jednak z nową obawą: co zrobią pozostałe kucyki?

Mogły ją zignorować, tak jak wiele razy w ostatnie dni, to działo się aż za często. Tym razem jednak wyraźnie dotarło do nich, że coś było nie tak, skoro Twilight wspomniała nawet o tym w liście do Księżniczki. Czy będą próbować „zaprzyjaźnić” ją od nowa? A jeśli zamiast tego stwierdzą, że już nie ma dla niej nadziei i zamkną ją w jakimś przytułku? Nie знаła wprawdzie nikogo, kto skończyłby w domu

wariatów, ale zdawała sobie sprawę, że takie miejsce może istnieć. Nie miała pojęcia, co czeka kucyki, które nie potrafiły żyć w przyjaźni i społeczności, ale to nie mogło być nic dobrego.

Należało jej się. Była gotowa odpokutować za wszystko, co zrobiła źle. Zawiodła jako przyjaciółka, swoim widzeniem nieścisłości straciła kontakt z rzeczywistością, nie nadawała się już do niczego. Chyba nie było dla niej innego losu, niż zostać zamkniętą w spokojnym, zapomnianym miejscu, gdzieś na peryferiach Equestrii. Przy odrobinie szczęścia może przyjaciółki będą ją tam odwiedzać, jeśli rzecz jasna same jej wybaczą.

„Nie... nie mogę...” pomyślała Fluttershy. „To przecież nie może się tak skończyć, one... one ciągle są moimi przyjaciółkami... a może nawet ja ich...” Przecież chyba miała jeszcze szansę. „Z tym, że oszalałam, nie będę w stanie przyjaźnić się z szaleńcem, nie będą chcieli...” Do końca jednak nie mogła zaakceptować tej teorii. Choć wszystko wskazywało na to, że oszalała, ciągle nie była w stanie uznać własnej niepoczytalności. Mimo wszystko każda teoria, którą ułożyła, każda wątpliwość, która pojawiła się w jej głowie, każdy problem, który gryzł się z jej rozumieniem świata, miał logiczne i sensowne podwaliny. A największą, najdziwniejszą, najbardziej wyrastającą ponad to wszystko niewiadomą, były wydarzenia z Zimowego Zamku. Gdy wybierała się na ten bal czuła, że miał on jakieś drugie dno i faktycznie – okazał się pułapką.

„Dlaczego nikt poza mną tego nie widzi?” spytała samą siebie. Przecież absurdy ich przygód oraz świata dookoła niej dane były niemal na tacy! „Przecież... sama nie dostrzegłam nigdy żadnych, aż do... aż do czasu kilka dni po mojej chorobie...” Możliwe, że blokowało ją wtedy to samo, co nie pozwalała teraz kucykom dostrzec prawdy, spojrzeć na otoczenie jak ona, tak samo krytycznie. Nawet jeśli jednak miała rację, nie wiedziała, czy cokolwiek da się z tym zrobić.

Zaśmiała się w duchu. Oto znowu zaczęła się usprawiedliwiać, szukać wyjścia. To nie miało sensu, przecież po prostu oszalała. Zaakceptowanie własnego, opłakanego stanu było jedyną drogą, by móc z tego kiedyś wyjść, a ona wołała brnąć w swoje spiskowe teorie. „Powinna raczej dać sobie spokój...”

„Nie” inny głos w jej myślach odpowiedział stanowczo. „Na zaakceptowanie swojego wariactwa zawsze będę miała czas. Muszę, po prostu muszę udowodnić im, że moje działania i obawy miały podstawy.” Zawahała się na chwilę, czując, że jest już blisko idei. Czyżby potrzebowała teraz właśnie tego:

Dowodu.

Tak, to miało sens. Znaleźć namacalną, solidną dawkę absurdu, okruszek nielogiczności, która ją otaczała. Wtedy, mając coś tak niepodważalnego w swoich kopytkach, byłaby nie tylko w stanie próbować rozmawiać na ten temat z kucykami – przekonałaby przede wszystkim samą siebie. Jeśli rzecz jasna taki dowód istniał, jeśli to wszystko nie było jej wymysłem. Gdyby tylko wiedziała, gdzie go szukać...

Usłyszała stukanie na schodach, na dźwięk którego od razu się odwróciła. Do pomieszczenia weszła Twilight, mając przy tym minę, jakby chciała się usprawiedliwić.

– Fluttershy, muszę wyjść na moment – powiedziała przepraszająco. – Idę zobaczyć, czy kucyki radzą sobie z przygotowaniami do festynu... Jakby co, Spike będzie w bibliotece, a i ja niedługo wrócę, więc trzymaj się ciepło! Do zobaczenia.

Kiwnęła głową, za bardzo nie chcąc toczyć tej bezcelowej rozmowy. Zanim jednak jednorożec wyszedł, zwrócił się do żółtej klaczy drugi raz:

– I... Mam nadzieję, że zgodzisz się potem wyjść z nami na festyn... Wiem, że po wczorajszym dniu może ci się to wydawać niewłaściwe, ale... Tym razem naprawdę nic ci nie grozi, to zwykła zabawa na rynku Ponyville.

Może tak, a może nie, teraz sceptycznie i z dozą uzasadnionego lęku patrzyła na każde wydarzenie, którym próbowały ją uszczęśliwić. Pomyślała z żalem, że gdyby była dość asertywna i miała wystarczająco wiele siły woli, mogłaby uniknąć katastrofy poprzedniego dnia. *„Stało się... teraz już niczego nie zmienię...”*

– Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że... To nie koniec świata – dodała Twilight. – Wydarzyło się trochę... trudnych rzeczy, ale przecież nie przestaniemy się z tobą przyjaźnić, Fluttershy. Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Chciała wierzyć w te słowa, ale chyba nie była w stanie. Spojrzała na zatroskaną przyjaciółkę i koślawo próbowała się uśmiechnąć.

– Dziękuję... – zawahała się, zanim zadała następne pytanie. – Co ze mną będzie... dalej...?

– Księżniczka na pewno da nam jakąś radę, nie musisz się martwić. Nie zrobiłaś przecież nic złego, po prostu uległaś emocjom i przerażeniu. Jak tylko trochę się uspokoisz... po prostu będziemy żyć jak dawniej.

Sytuacja była dla żółtej klaczy coraz cięższa. Spojrzała na pełną przekonania i troski twarz przyjaciółki. *„Ona naprawdę nie widzi, że stało się cokolwiek poważniejszego i wierzy, że wszystko zostanie po staremu”* stwierdziła w myślach. Sama Fluttershy nie tylko nie była tego pewna – po prostu wiedziała, że to niemożliwe.

– Dziękuję za pomoc, Twilight... – powiedziała możliwie najspokojniej. – Przepraszam... Ja naprawdę nie chciałam, by to tak wyszło...

– Nic się nie stało. A teraz, do zobaczenia! No i proszę, przyjdź na festyn.

Kiwnęła głową w odpowiedzi. Fioletowa klacz opuściła pomieszczenie, a chwilę potem bibliotekę.

Fluttershy znowu poczuła się rozbita. Nawet jeśli tym razem zauważyły, że coś się stało, od razu zaczęły z tym przechodzić do porządku dziennego. Ona sama nie mogła tego zrobić, jeden raz próbowała – nie udało się. *„Gdy widzi i czuje się tyle dziwnych rzeczy, udawanie, że wszystko jest w porządku, staje się bardzo trudne”* powiedziała do siebie w duchu. Nie chodziło nawet o oszukiwanie innych, wśród nie obdarzonych tak wąskim widzeniem kucyków nie było to szczególnie trudne, chodziło o szczerłość wobec samego siebie.

„Dlatego właśnie potrzebuję dowodu. Muszę wiedzieć, że to nie mój obłąd, że naprawdę mam rację. A może... Jeśli jest chociaż cień szansy, że przekonam chociaż jednego kucyka... warto...” Tak, była przekonana, że to jedyne wyjście. Wciąż jednak nie wiedziała, gdzie miała takiego szukać. Otaczała ją tyle nieścisłości, tyle spraw budzących jej wątpliwość, ale wszystkie one były wyjątkowo ulotne. Miała przedstawić im wykaz własnych dochodów? Pokazać niesprawny rozkład? Znowu spytać o ich rodziców? Niczego nie dało się w ten sposób udowodnić.

Właśnie, rodzice... Co oni mieli z tym wszystkim wspólnego i dlaczego znaleźli się w tej sieci niejasności? Nie umiała sobie wyobrazić jakiegokolwiek związku między swoją rodziną a wszystkimi wydarzeniami ostatnich dni. Sądziła, że odpowiedź była poza jej zasięgiem. Mogła rzecz jasna polecieć do Canterlot i spróbować dostać się do rodzinnej miejscowości, ale sama nie wiedziała, czy jest teraz w stanie. Gdyby kryło się za tym jakieś drugie dno...

To też było problemem. Gdyby znalazła dowód, musiałaby zaakceptować fakt, że jakieś niewyjaśnione potęgi stały za ich życiem. Tylko jakie? Czy taki prosty, tchórzliwy kucyk jak ona miał w ogóle szansę w starciu z nimi? Jeśli faktycznie coś było w stanie postawić się ponad wszystkim co przeżyła, musiało być straszniejsze i większe niż wszystko to, co widziała w Zimowym Zamku.

„*Tak! Zimowy Zamek!*” zawołała w myślach podrywając się. „*Wszystkie paradoksy i absurdy, które dostrzegłam, skumulowały się właśnie tam.*” To właśnie było miejsce, w którym należało szukać ewentualnego dowodu. Aż zadrżała na myśl wspomnień wszystkich tamtejszych wydarzeń... Nie! Musiała dać z siebie wszystko, jeśli kiedykolwiek chciała jeszcze normalnie żyć. Trzeba było odłożyć na bok wszystkie lęki i to sprawdzić.

Zaśmiała się w duchu z własnej porywczosci. „*Jestem tylko słabym pegazem, który... który sam sobie ze sobą nie radzi i wszystkiego się boi... Dopiero co narobiłam sobie tyle kłopotów, mam teraz tak po prostu polecieć... tam?*” zastanawiała się. Przerażała ją wizja znalezienia się w tym strasznym zamku kolejny raz, by na nowo oglądać te mury, w których przeżyła okropną traumę. Ze wszystkich miejsc, których pragnęła z całego serca unikać, to było na samym szczycie listy.

Tylko, że ewentualny dowód mógł się znajdować właśnie w zamku. Wszystko na to wskazywało, przecież tamtejsze wydarzenia potoczyły się tak szybko i były tak bardzo pozbawione sensu... Na pewno pozostawiły jakiś namacalny ślad. Musiała zaryzykować, stanąć twarzą w twarz ze wszystkim, czego się bała. Najwyraźniej nie było innego wyjścia.

Wyjrzała przez okno, przyglądając się fragmentowi Ponyville tonącemu w promieniach porannego słońca. Wyglądało tak przytulnie, tak niegroźnie w porównaniu do miejsca, w którym miała się znaleźć, że przez chwilę zwątpiła. Przecież mogła po prostu wzruszyć ramionami i albo spróbować kolejny raz dawnego życia, albo pogodzić się z obłędem. Jedno i drugie nie było zbyt kuszące, ale nie wymagało trudnych działań i decyzji.

Przed oczami stanęła jej szczerze zatroskana twarz Twilight, przyjazna, ale pozbawiona jakiegokolwiek zrozumienia problemu. Wyglądało na to, że ich własna wizja Fluttershy coraz bardziej odbiegała od rzeczywistości. „*Przyjaźnią się nie ze mną, a raczej z tym kimś, za kogo mnie mają*” pomyślała. „*Jeśli chcę jeszcze chociaż raz pokazać komuś moje prawdziwe ja... muszę się z tym zmierzyć...*”

Zawsze pozostało ryzyko, że ktoś zauważy jej nieobecność, ale prawdę powiedziawszy to było najmniejsze ze zmartwień. Jeśli nie dostrzegały tak wielu szczegółów, mogły przecież też nawet nie odnotować tego, że zniknęła na kilka godzin. Podeszła do schodów i przysłuchiwała się temu, co działo się na dole. Wyglądało na to, że Spike zajmował się jakimiś drobnymi pracami. Wystarczyło otworzyć okno i polecieć.

Zastanowiła się, czy na pewno знаła drogę. Jako że nie przypominała sobie żadnych skomplikowanych zakrętów podczas podróży pociągami, wystarczyło tylko kierować się torami kolejowymi. Nie sposób nie trafić.

Wzięła głęboki oddech, próbując zebrać się w sobie, wciąż bardzo się bała. Nadal nie była przekonana, czy słusznie czyni lecąc tak daleko. Mogła przecież nie dać rady, mieć na to za mało sił lub po prostu odpuścić po drodze z wycieńczenia i strachu. „*Muszę spróbować... zawsze mogę zawrócić...*” pomyślała.

Nadszedł czas, by zmierzyć się ze swoim przeznaczeniem. Otworzyła okno i wyszła na balkon. Pogoda była wymarzona do lotu. Rozwinęła skrzydła i wzniosła się w powietrze.

Wiatry okazały się pomyśle, a sama podróż nie taka zła. Rozwidlenia torów zdarzały się rzadko, a pamięć Fluttershy okazała się na tyle niezawodna, że bez większych trudności była w stanie znaleźć właściwą drogę. Miała po drodze aż za wiele czasu, by móc przemyśleć sens tej wyprawy. Z każdym kilometrem bliżej celu zwiększały się jej obawy i wątpliwości, ale też potrzeba poznania prawdy. Poprzedniego dnia czuła, że wszystkie wydarzenia rozwiążą się na balu, podobne przeświadczenie towarzyszyło jej teraz. To co tam znajdzie mogło odmienić jej życie. Czy aby na pewno na lepsze?

Wreszcie, po ponad dwóch godzinach lotu, w oddali pojawił się kontur Zimowego Zamku. Na sam jego widok zdrząła przerażona, a przed jej oczami stanęły wszystkie straszne wydarzenia ostatnich dni: zamrożone kucyki w wielkiej sali, jej własny upadek w przepaść, straszliwe starcie w kaplicy. Znowu miała ochotę wrócić do bezpiecznego Ponyville. Nie mogła, jeszcze nie.

Wylądowała na obecnie zupełnie pustej stacji, nie chciała być odebrana za intruza. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że służba i mieszkańcy zamku mogą nie chcieć jej tam widzieć. *„Hmm... może nie odmówią mi, jak będę naprawdę miła i grzeczna?”* pomyślała z nadzieją. Zanim jednak udała się na górę, przystanęła na chwilę, by dać skrzydłom odpocząć. Gdy skończyła, ruszyła ścieżką w stronę bramy.

Krok po kroku wspinała się na górę, aż wreszcie stanęła przed wrotami. Rozejrzała się dookoła. Zamek w świetle dnia wyglądał nawet ładnie, może mniej elegancko niż oświetlony wewnętrznymi światłami podczas pięknej nocy, ale za to zdecydowanie nie tak groźnie. Pewnie była to po prostu kwestia perspektywy, optymistycznie przygrzewające promienie słońca pozwalały choć na chwilę zapomnieć o zagrożeniach płynących ze strony chłodu i zimy.

Tylko że nigdzie nie dostrzegła zupełnie żadnego kucyka. Zastukała delikatnie w ciężkie, drewniane odrzwia, ale nikt nie odpowiedział. Próbowала jeszcze kilka razy, nawet odrobinę mocniej, bez skutku. *„Aż tak nie chcą gości, że nikomu nie otwierają... Chyba faktycznie nie powinnam tu przychodzić...”* pomyślała znowu ugodzona swoimi obawami.

Na szczęście była pegazem, mogła więc znaleźć proste obejście. Wzleciała ponad murami i wylądowała na dziedzińcu. Od razu zaczęła szukać wzrokiem kogokolwiek, komu mogłaby wytłumaczyć to niezapowiedziane najsćie. Ale nikogo takiego nie było.

– Przepraszam... jest tu ktoś...? – spytała typowym dla siebie, niezbyt przekonującym głosem. Nikt jej nie odpowiedział.

Wszystko wskazywało na to, że albo kucyki pochowały się wewnątrz zamku, albo po prostu wszyscy opuścili mury, w których dzień wcześniej wydarzyło się tak wiele. Lekko drżąc, z mocno bijącym sercem, postanowiła się przekonać, udając się przed siebie jednym z korytarzy.

Znalazła się obok portretów rodowych. Rzuciła na nich okiem, kolejny raz stwierdzając, że White Snow idealnie do nich pasowała, gdy zamrażała kucyki, miała tak samo niegodziwy wyraz twarzy, jak jej przodkowie. Przed oczami migwały jej podobne twarze kucyków, wreszcie dotarła do zakrętu korytarza.

I aż pisnęła z wrażenia. Oto przed nią stały cztery, dzierżące włócznie, lodowe statuetki zamrożonych strażników, identyczne jak te, które widziała tej feralnej nocy. Stali, kompletnie zastygli, pozbawieni życia, stanowiąc przygnębiające wrażenie ostatnich wydarzeń.

„Czy... Księżniczka nie mówiła, że... miała ich uratować?” spytała w myślach Fluttershy. Dotknęła posągu, był naprawdę zimny, nie topniał, mimo sporej temperatury otoczenia, najwyraźniej czary nie wygasły do końca. *„Dlaczego w takim razie zostawiła tych strażników...?”*

Przypomniła sobie zacięty i wrogi wyraz twarzy jednego z nich. Chyba faktycznie nie należało ich rozmrażać, skoro stanowili narzędzie złej White Snow. Choć z drugiej strony ich władczyni obróciła

się przeciwko im, gdy zdobyła już swoją moc, więc byli oni tak samo pokrzywdzeni, jak cała reszta. „*Jeśli ona dostała drugą szansę, oni też powinni*” pomyślała Fluttershy smutno. Już nie czuła do nich lęku, jak poprzedniego dnia, teraz zostało jedynie współczucie. Nie byli groźni, a tak samo pokrzywdzeni przez okoliczności jak ona, jak nie bardziej. W końcu żółta klacz ciągle żyła, czego w ich przypadku nie można już być pewnym.

To jednak nie był jeszcze jej dowód. Owszem, ten fakt był dziwny i stanowił osobliwość samą w sobie, ale niczego jeszcze nie dowodził. Poza tym nie była w stanie zabrać ze sobą zamrożonego kucyka, nie uniosłaby go.

Udała się dalej, zostawiając straszliwe statuy. Otworzyła drzwi do sali balowej i weszła do środka. Znalazła tam więcej posągów, całe grupy zamrożonych strażników, ale moment...

Pośród nich znajdowała się też służba!

Nie zauważyła ani jednego kucyka z zaproszonych, jednak bez większych problemów dostrzegła pod niektórymi słupami lodu kształty kelnerów. Jeden z nich wyglądał jak ten, którego niechcący potrafiła. Nawet jeśli był odrobinę gburowaty, nie zasługiwał na taki los, na pewno nie.

To była jawna niesprawiedliwość! O ile była w stanie znaleźć wytłumaczenie dla pozostawienia straży w tym stanie, to nie umiała sobie wyobrazić, czemu Księżniczka miałaby skazywać na taki los Bogu ducha winne kucyki ze służby. Komu wyrządziły krzywdę?

Wyszła stamtąd czym prędzej, nie chciała znajdować się między nimi, skoro i tak nie mogła im pomóc. „*Po wszystkim... znajdę jakiś sposób i spróbuję ich ocalić... Na pewno istnieje sposób... oby tylko nie było za późno...*” pomyślała.

Idąc korytarzami od czasu do czasu napotykała więcej zamrożonych kucyków, jednak trzymała się od nich z daleka. Być może byli nieruchomi i niegroźni, ale w jakiś sposób upiorni. Ponadto, patrząc na nich czuła wyrzuty, sama nie wiedziała, czy to dlatego, że uniknęła tego losu, czy może z własnej niemocy zrobienia czegokolwiek.

W lochach nie znalazła niczego godnego uwagi, poza wyrwanymi z zawiasów drzwiami. Był to jedyny ślad jakiegokolwiek obecności kogokolwiek wewnątrz tego miejsca. „*Czy ktoś kiedykolwiek używał tego zamku do czegoś?*” zastanowiła się opuszczając podziemia i wchodząc do pierwszej lepszej komnaty. Wnętrze wydawało się tak nienaruszone, jakby nikt nigdy nawet tam nie wszedł.

Wreszcie znalazła się w samym sercu Zimowego Zamku – dotarła do kaplicy. Przeszła nad wyrwanymi z zawiasów drzwiami i znalazła się w środku.

Pomieszczenie było dość zdewastowane, starcie potężnych, kompletnie przeciwnych mocy, doszczętnie zniszczyło wszystkie tamtejsze obiekty. Fluttershy patrzyła na powybijane witraże, zniszczone ławy i wciąż mokrą od stopionego lodu podłogę. Pobojowisko – tylko tak można było opisać to, co tam zastała.

„*Prawie nic się nie zmieniło od czasu poprzedniej nocy...*” pomyślała. Spojrzała przed siebie, w jej pamięci wypalił się obraz White Snow stojącej tuż przed ogromnym, obecnie nieistniejącym już tronem. Z jaką niewyobrażalną furią uderzała ich lodowymi zakłęciami, aż do momentu, gdy odrzuciła koronę.

Fluttershy zrobiła krok do przodu, wstrzymując oddech. Serce biło jej mocniej, tym razem zadrżała nie z przerażenia, raczej ze specyficznej ekscytacji z odrobiną niedowierzania.

Korona leżała sobie pod ścianą. Ciągle miała w sobie klejnot, trwale wtopiony w konstrukcję. Przedmiot, który był przyczyną całego zamieszania i źródłem mocy dziedziczki, został tak po prostu pozostawiony na podłodze, tam gdzie został rzucony.

To nie miało sensu, wymykało się rozumowaniu. Przecież jeśli korona mogła uczynić tyle złego, należało ją zniszczyć, unieszkodliwić, czy chociaż gdzieś zamknąć, a nie tak po prostu zostawić. Celestia nie tylko nie uratowała służby i strażników, ale też pozwoliła tak groźnemu artefaktowi wciąż stanowić zagrożenie. Skąd to niedopatrzenie?

Fluttershy bała się mieć kontakt z tym przedmiotem, jednak chęć poznania prawdy wzięła nad nią górę. Podeszła bliżej i powoli zbliżyła kopytko, gotowa, by w każdej chwili je cofnąć. Gdy jednak dotknęła misternie wykonanej konstrukcji, poczuła typowy chłód metalu, nic więcej. Kiedy już była pewna, że nic jej nie grozi, delikatnie podniosła koronę.

Przyglądała jej się z bliska, oglądając błyszczący lekkim blaskiem klejnot i resztę ozdób. Pamiętając co stało się White Snow pod żadnym pozorem nie chciała ubierać tego czegoś na głowę. Zdała sobie jednak sprawę, jak bardzo ten przedmiot wydawał się niegroźny. Czy to aby na pewno ta sama korona, która poprzedniego dnia wywołała tyle zamieszania?

Udało się. Miała to, w końcu znalazła swój dowód.

Ten przedmiot był tym, czego szukała, zebrało się wokół niego zbyt wiele sprzeczności. Wystarczyło pokazać go przyjaciółkom, przecież pamiętały ogromną moc, która stała za koroną, musiały pamiętać. Na pewno zrozumieją, że gdyby wszyscy potraktowali sprawę należycie poważnie, Fluttershy nigdy nie znalazłaby tak potężnego artefaktu luzem na podłodze Zimowego Zamku. Może to skłoniłoby je do wysłuchania tego, co ma do powiedzenia. Przy odrobinie szczęścia udałoby jej się zaciągnąć je na miejsce i pokazać lodowe posągi... To mogło się udać.

Tym razem nie będą mogły jej zignorować, gdy da im dowód do ich własnych kopytek. Choć przez chwilę zobaczą to, co ona, uwierzą i spróbują się zmienić, zrozumieją, że nigdy nie była obłąkana, a jedynie zapętlili się w mnóstwo niesprzyjających okoliczności. To była jej przepustka do wyzwolenia się z marności.

A jeśli nie...? Przecież mogły to zignorować, tak samo jak wszystko inne, o czym próbowała im mówić. *„Tak czy inaczej, to moja jedyna szansa... Jeśli nie spróbuję, nie przekonam się i... wszystko się zmieni... na zawsze...”* pomyślała. Nie było wyjścia, musiała spróbować.

Ponadto ktoś musiał pomóc tym wszystkim zamrożonym kucykom. Działała w słusznej sprawie, nawet jeśli istniało sensowne wytłumaczenie wszystkich niejasności Zimowego Zamku, należało je odkryć, a nie przyjmować na wiarę, że ktokolwiek zasłużył na karę. Nadszedł czas, by pokazać innym prawdziwy obraz ich przygody, ze wszystkimi przykrymi aspektami, których jej przyjaciółki nie zauważyły na pierwszy rzut oka.

Rozejrzała się po zamku w poszukiwaniu jakiegoś sznurka. Gdy takowy znalazła, przy jego pomocy przywiązała sobie koronę do grzbietu, tak, by ta nie zleciała podczas lotu. Była gotowa, by wrócić do domu. Bała się konfrontacji, jednak oprócz strachu czuła też ekscytację, odżyła w niej nadzieja. *„Nawet jeśli to do nich nie dotrze, dotarło do mnie. Coś wisi nad nami wszystkimi, ja to wiem... Szalony jest ten świat dookoła mnie, nie ja... oby...”*

Ruszyła do Ponyville, zmierzyć się z największym wyzwaniem ostatnich dni, stać się rycerzem prawdy.

Wioska tonęła w najróżniejszych dekoracjach. Główne ulice przyozdobiono wstęgami, chorągiewkami i kwiatami, wokół rynku przypięto też mnóstwo balonów we wszystkich możliwych kolorach. Ozdoby nie były specjalnie wymyślne lub szykowne, jednak dobrze komponowały się z

lokalnym duchem. Na głównym placu zgromadzono najwięcej atrakcji, kilka kramików z przekąskami, różnego rodzaju zabawy, ustawiono stoły, by kucyki mogły posiedzieć razem, pośmiać się i porozmawiać. Tuż pod ratuszem znajdowała się mównica, a obok niej ciężki, kamienny cokół, cały w kwiatach, tkaninach i ozdobach. Na samym szczycie tego piedestału stała średniej wielkości szklana kula, w całości wypełniona kolorowym ogniem, wspomnienie przygód z Zimowego Zamku. Zabawa niedawno się zaczęła i trwała w najlepsze.

Nie miała czasu, by w niej uczestniczyć. W tej chwili dla Fluttershy była to tylko jedna, wielka przeszkoda, stojąca między nią a spotkaniem z przyjaciółmi i pokazaniem im prawdy. Im bliżej znajdowała się Ponyville, tym większe emocje nią władały. Tym razem jednak nie był to blokujący możliwość działania strach, w żółtej klaczy ożyła nadzieja, wiara w to, że jej życie może wrócić do normalności. Miała swój dowód, widziała wiele niepojętych rzeczy w Zimowym Zamku, wystarczyło tylko przekonać kucyki do swoich racji.

„*Muszę to zrozumieć, po prostu muszę, nie są w stanie dłużej zamykać oczu...*” przekonywała się w myślach. Wylądowała na jednej z bocznych uliczek, by łatwiej było jej lawirować między tłumem w poszukiwaniu przyjaciół. Pozostało tylko wejść na główny plac i odnaleźć kogo trzeba. Wbrew pozorom nie było to wcale trudne, Fluttershy widziała, że na całym festynie było tylko trochę więcej kucyków niż na balu, a znajdowały się przecież na znacznie większej przestrzeni. Przez chwilę ogarnęło ją nieprzyjemne *deja vu*, paskudne przeczucie, że wydarzenia zbiegają dokładnie tym samym torem, co poprzedniego wieczoru, a wielka zabawa skończy się jeszcze większą katastrofą. „*Nie, nie tym razem*” próbowała dodać sobie otuchy.

Korona na jej grzbiecie, zapewne przez swoją wewnętrzną moc, była wyjątkowo zimna, a przez to niewygodna w jej przenoszeniu, jednak pegazowi to nie przeszkadzało. Ten nieprzyjemny, oddzielony od jej ciała tylko gęstą grzywą chłód, przypominał jej dobitnie o tym, po co przybyła. Nie mogła dopuścić do tego, by ktokolwiek jeszcze cierpiał przez dziwne siły, które działały dookoła niej.

Twilight musiała znajdować się gdzieś w okolicy, zapewne w pobliżu mównicy. Fluttershy była przekonana, że jej przyjaciółki nie darowałyby sobie opowiedzenia mieszkańcom Ponyville o ich bohaterskich wyczynach. Nawet im się nie dziwiła, w końcu po to odbywał się ten festyn – by wszyscy mogli świętować ich zwycięstwo.

Z daleka widziała już całą piątkę swoich przyjaciółek. Wzięła głęboki oddech i udała się w ich stronę, tym razem nie mogła się wycofać. W innych okolicznościach pewnie czułaby się dumna z własnej odwagi, ale w tej chwili emocje władające nią były tak burzliwe, a nadzieja zdawała jej się tak przygnębiająco ostateczną, że zmuszona była porzucić wszelkie wątpliwości. Nie miała jasno rozrysowanego planu, co komu powie, prawdę powiedziawszy wydawał jej się zbędny. Jej celem nie było zrobienie wielkiego występu, tylko pokazanie prawdy, jaka by ona nie była.

Zauważyły ją. Piątka twarzy zwróciła się w jej stronę. Patrzyły na nią przyjaźnie, bez wyrzutów, najwyżej z lekką dozą zaniepokojenia i szczerego, grzecznego zmartwienia. Żółta klacz poczuła się trochę, jakby miała zdać ważny egzamin i właśnie stanęła przed komisją. Czy jest wystarczająco dobrze przygotowana? Czy okażą się dla niej łaskawi?

– Fluttershy, jesteś! Już się bałyśmy, że nie przyjdiesz – powiedziała Twilight z ulgą.

– Gdzie się schowałeś? – mówiła Pinkie Pie z przejęciem. – Na samym początku myślałam, że u siebie w domu, ale tam cię nie było, uznałam więc, że to oficjalne wyzwanie do gry w chowanego, muszę przyznać, że jesteś w tym naprawdę dobra. Nie wiem czy wiesz, ale nie znalazłam cię zupełnie nigdzie!

– Daj spokój, Pinkie – zatrzymała ją Rainbow Dash. Zachowywała się, jakby na swój sposób próbowała chronić żółtego pegaza. – Widocznie miała jakiś powód albo po prostu chciała się przespać. Mnie się to często zdarza.

– No, ale co tam, ważne, że już jesteś! – ochoczo dodała Applejack. – A właśnie potrzebowałam drugiego kucyka do zawodów w strzelaniu z jabłkowej katapulty, a Rarity jakoś nie chce się dać namówić.

– Sok jabłkowy zostawia paskudne plamy na białym – powiedziała projektantka demonstracyjnie otrzepując kopytkiem drugą nogę. – Ponadto moim skromnym zdaniem używanie jabłek jako narzędzia wojennego zakrawa o prymityw.

– Ej, Rarity, to przecież tylko zabawa i tyle – jęknęła lotniczka. – A jojcysz jakby to było nie wiadomo co.

Biała klacz teatralnie zadarła głowę, piorunując błękitnego pegaza wzrokiem. Przez chwilę zapanowało milczenie, pojawiła się szansa, że uwaga znowu skupi się na Fluttershy. Musiała zadziałać dokładnie teraz, to była jej wymarzona okazja. Nadszedł czas.

– Posłuchajcie mnie – powiedziała starając się panować nad sobą i swoim głosem. Dlaczego nagle zaczęła drżeć? – Jest coś, o czym chcę wam powiedzieć... i mam wam coś do pokazania...

Patrzyły na nią z zainteresowaniem, ale też pewną obawą, że powtórzy się wybuch poprzedniego dnia. Jedynie niezrażona Pinkie wyszła przed tłum:

– A co to, jakaś niespodzianka? Na pewno królik! Ale nie, Fluttershy bardzo dobrze i ostrożnie traktuje zwierzęta, więc raczej by go nam nie podarowała... Potrzebna odpowiedź, czy to coś w kolorze zielonym?

– Cii... daj jej pokazać – szturchnęła ją Applejack. Żółta klacz była bardzo wdzięczna, ciężko byłoby jej tak po prostu zignorować świetnie bawiącą się przyjaciółkę, a jeszcze ciężiej przy tylu pytaniach dobrze i dosadnie przekazać, co miała im do powiedzenia.

Zdjęła z grzbietu koronę i uniosła ją przed sobą. Spodziewała się wstrzymanych oddechów, niedowierzania, szczerzego zdziwienia, lub chociaż drobnego zaskoczenia. Zamiast tego zobaczyła to, czego obawiała się najbardziej – niezrozumienie. Poczula, jakby ktoś włożył jej do piersi wielki kawał lodu. „*Nie... proszę... musicie zobaczyć, jak bardzo to nie ma sensu...*” pomyślała ze zgrozą.

– Czy to... – Twilight zbliżyła się i stuknęła przedmiot kopytkiem. – Bardzo przypomina koronę, którą miała na sobie White Snow, wczoraj...

„*Tak!*” triumfalnie zawołała w myślach Fluttershy. To był już początek, kropla, która mogła wydrążyć skałę, ten mały kamyczek, który rozpocznie wielką lawinę. Teraz tylko poprowadzić je i wreszcie wyprowadzić z niewiedzy, pokazać im, dlaczego ostatnie dni były dla niej takim koszmarem. Kiwnęła głową i otworzyła usta, by wszystko im wyjaśnić.

– Ło, skąd udało ci się wziąć taką superową replikę? – spytała Rainbow Dash, będąc autentycznie pod wrażeniem. – Wygląda naprawdę świetnie!

– Ale... to nie jest kopia... – próbowała wyjaśnić żółta klacz. Z każdą chwilą coraz bardziej czuła, jak trudnego podjęła się wyzwania. – To prawdziwa korona dziedziczki...

– Wygląda bajecznie – stwierdziła Rarity przybliżając się i z bliska oglądając rzeźbienia. – Ryty i ozdoby są tak misterne... Gdzie udało ci się to dostać?

– To nie może być oryginał – zaoponowała Twilight, zanim jeszcze Fluttershy zdołała cokolwiek odpowiedzieć projektantce. – Ten na pewno bezpiecznie spoczywa w sejfie Canterlot, jako bardzo niebezpieczny przedmiot.

„Najwyraźniej rozumieją, o co chodzi... muszę je tylko przekonać, że to nie mój wymysł, ale prawdziwa, jawna nieścisłość” pomyślała z nadzieją.

– To nie żadna podróbka, znalazłam ją w Zimowym Zamku, dokładnie w miejscu, w którym upadła.

Kucyki spojrzała na Twilight, jakby to ją chciały uczynić ich reprezentantką. Ta skrzywiła się na moment, by po chwili krótko się zaśmiać. Z tonu jej głosu kipiał sceptycyzm.

– W to już w ogóle nie uwierzę, Fluttershy. Księżniczka napisała mi, że Zimowy Zamek, zaraz po uwolnieniu wszystkich kucyków, został zabezpieczony magiczną barierą, do czasu, aż zostanie całkowicie oczyszczony z pozostałości mroźnych mocy i odbudowany. Jak miałabyś się tam niby dostać? Poza tym to kawał drogi, sugerujesz mi, że poleciałas tak daleko?

Jeszcze kilka dni temu nigdy nie zdobyłaby się na taką stanowczość:

– Tak, polecałam aż na miejsce. Nie było tam żadnej bariery, mało tego...

– Ale Księżniczka powiedziała... – wtrąciła Twilight.

– Widocznie Księżniczka kłamie – przerwała jej Fluttershy. Wszystkie jej przyjaciółki, a oprócz tego nawet kilka przechodzących kucyków, wzięły głęboki oddech i patrzyły na nią, jakby powiedziała coś bardzo złego. *„Przecież... nie ma innego wyjścia... Ktoś musi się mylić”* próbowała wytłumaczyć się przed samą sobą.

– To bardzo poważne oskarżenie, moja droga – powiedziała fioletowa klacz, a jej mina zdradzała, że koniecznie chce zakończyć i zmienić ten temat. Fluttershy nie miała jednak zamiaru tak łatwo odpuścić. – Wiem, że od jakiegoś czasu możesz czuć się zagubiona, ale to nie powód, by mówić takie rzeczy. Lepiej chodź z nami, siądziemy przy stoliku, zjemy coś i porozmawiamy jak przyjaciele...

– No i po co Księżniczka miałaby kłamać? – spytała Applejack ze szczerym niezrozumieniem.

– Nie mam pojęcia... Nie mówię tego, by kogokolwiek oczernić, ale... Nie wydaje wam się to dziwne? – kontynuowała Fluttershy. – Jeśli wszystko było tak jak mówiła Księżniczka, dlaczego znalazłam to? – uniosła koronę w górę.

– Nie wiem, ale dajmy już temu spokój – powiedziała Twilight. Żółta klacz widziała, że jej przyjaciółka zaczyna zachowywać się coraz dziwniej, jakby targaly nią mocne obawy. *„Czy... czy to możliwe, żeby ona... miała z tym coś więcej wspólnego, niż tylko to, że nie jest tego w stanie zobaczyć?”* pomyślała z niemałą obawą. To bardzo utrudniłoby jej plan.

– Jak tak przyjrzeć się odrobinę dokładniej, chłodniejszym okiem, to tamta korona była zdecydowanie bardziej elegancka – stwierdziła Rarity przyglądając się przedmiotowi w kopytkach Fluttershy.

Reszta wzruszyła tylko ramionami. Obróciły się i powoli udały w stronę wolnych stołów. Żółta klacz patrzyła, jak właśnie jej szansa na udowodnienie prawdy obraca się wniwecz. Zebrała się w sobie, sięgnęła do całych zapasów siły woli i odwagi, jakie jeszcze jej pozostały, by zastąpić im drogę.

– Proszę, posłuchajcie mnie jeszcze chwilę... – poprosiła.

– Powinnaś odpocząć, złociutka – stwierdziła smutno Applejack. – Nie martw się, po festynie odprowadzimy cię do domu. Solidny, rzeński sen dobrze ci zrobi!

– Nie zmyśliłam sobie tego, znalazłam tę koronę w Zimowym Zamku...

– Ale Księżniczka Celestia napisała w liście...

– Pamiętam, co napisała Księżniczka Celestia – Fluttershy nie miała ani chęci, ani czasu, by powtarzać ten bezsens. – Nie zmienia to faktu, że byłam tam i zobaczyłam wiele rzeczy, w które nie mogłam uwierzyć...

– Znam to jak mało kto, na przykład kiedyś nie mogłam uwierzyć, że ktoś był w stanie zjeść pięciokrotną porcję lodów czekoladowych – wesoło dodała Pinkie. – A potem... a potem przypominałam sobie, że to ja je zjadłam.

– W Zimowym Zamku nie ma już żywej duszy, za to zostało tam całe mnóstwo lodowych posągów. Nie wiem dlaczego, ale nikt nie uratował nie tylko strażników, ale i służby – mówiła dalej, niezrażona. Nie miała wyjścia, skoro już weszła na tę ścieżkę, musiała iść nią dalej.

– Bzdury, Księżniczka powiedziała... – Twilight była coraz bardziej zdenerwowana.

– Wiem... Ale to nie zmienia faktu, że korona tam została, nic nie zostało zmienione ani naprawione, a strażnicy i służący z zamku wciąż są lodowymi posągami. Widziałam to na własne oc...

– Fluttershy! – przerwała jej fioletowa klacz. – Nie wiem co się ostatnio z tobą dzieje. Zdaję sobie sprawę, że możesz być przerażona i zestresowana, ale na miłe niebiosa, proszę cię, zrozum, że chcemy twojego dobra!

„Mojego dobra? Dlaczego więc nie słuchacie tego, co do was mówię i uparcie ignorujecie moje racje i dowody? Przepraszam was, ale... to nie działa w ten sposób” pomyślała gorzko. Spojrzała na nie, nie wiedziała, czy to tylko jej wrażenie, czy na ten moment troskę i niepewność wypisaną na ich twarzach zastąpiło zniecierpliwienie i coś w rodzaju pobłażania.

– Więc... nie wierzcie mi? – spytała z żalem. Nie musiały odpowiadać, dobrze znała odpowiedź. Właśnie powoli umierała w niej wszelka nadzieja na zmianę.

Te przez chwilę stały w milczeniu, unikając jej wzroku, pierwsza próbowała powiedzieć coś Rarity:

– To nie tak, kochanie, po prostu...

– Przykro mi Fluttershy, martwimy się o ciebie. Od jakiegoś czasu nie jesteś sobą – stwierdziła Twilight.

„Czyli nie udało się... sądzą, że jestem obłąkana...” powiedziała do siebie w duchu z nieopisanym żalem. Do samego końca wierzyła, miała najszczerzą nadzieję, że jak tylko pokaże im koronę i wszystko wytłumaczy, przynajmniej spróbują chwilę pomyśleć tak jak ona, jednak najwyraźniej nie były w stanie. Dlaczego? Nie miała pojęcia.

Przez chwilę trwała stagnacja, ich milczenie, mimo hałasów festynu, było niezwykle dosadne i wymowne. Wyglądało na to, że za moment po prostu pójdą gdzieś sobie, toczyć dalej swoje życie, nigdy już nawet nie próbując zrozumieć Fluttershy. Właśnie na jej oczach umierała przyjaźń, jaką dotąd znała. Nie umiała stwierdzić, czy z jej winy, czy ich, po prostu coś się skończyło. Została sama, bez nikogo, kto trzymałby jej stronę. Chyba też nie miała już niczego do stracenia...

– Przepraszam... – powiedziała smutno.

Na oczach ich i jeszcze kilku kucyków uniosła koronę i umieściła ją sobie na głowie. Moc Rodu Wiecznych Mrozów ciągle musiała znajdować się w klejnocie. Zamanifestowanie jej było ostatnią szansą, nawet nie na odzyskanie przyjaciół, ale chociaż pokazanie im, nim to wszystko się skończy, że jednak miała rację.

Ale nic się nie stało. Nie poczuła ani żadnej magii, którą mogła władać, ani zimna, kompletnie nic. Po prostu miała na głowie wykonaną z białego złota, piękną koronę, zdobioną licznymi klejnotami. Fluttershy – królowa niezrozumienia.

Wtem nagle usłyszała odgłos, który kompletnie nie pasował do jej obecnego świata. Na początku nawet nie dotarło do niej, co to takiego, choć odpowiedź była najoczywistszą z możliwych.

Oto kucyki zaczęły się śmiać.

– Patrzcie! – zawołała prawdziwie rozbawiona Pinkie Pie. – Fluttershy jest królową festynu!

Nie było w tym żadnej złośliwości, po prostu im wszystkim wydało się to bardzo zabawne. Jej przyjaciółki, początkowo wolno i jakby nieśmiało, dołączyły się do śmiechu. Po chwili każdy kucyk dookoła cieszył się i śmiał. Możliwe, że sądzili, że to rozładuje nerwową do granic bólu sytuację, dlatego postanowili uciec w prostą, wręcz prymitywną radość. Wszystko wskazywało na to, że im się udało.

Fluttershy się nie śmiała. Nie tak miało być, nie tak sobie wszystko wyobrażała, nie w ten sposób miało się to potoczyć.

Wśród gromkich śmiechów umarła jej ostatnia nadzieja.

Chciała zapaść się pod ziemię, uciec, zniknąć, cokolwiek, byle tylko nie uczestniczyć w radości każdego dookoła, z wyjątkiem niej samej. „*Dlaczego... dlaczego oni mi to robią?*” pytała rozpaczliwie w myślach. Zrobiła kilka kroków do tyłu, ale kucyki były dosłownie wszędzie.

Wszyscy bawili się tak wspaniale, festyn był źródłem radości dla tak wielu, a nie dla niej. Widziała, jak jej przyjaciółki uśmiechają się i chichoczą. Potrafiły się śmiać, a nie potrafiły zrozumieć. Nawet spróbować!

„*Nie jestem obłąkana.*”

Choć raczej była. Czy kucyk o zdrowych zmysłach siedzi na środku placu i dyszy ciężko, przepełniony emocjami i przerażony? Najsamotniejsza osoba w tłumie.

Może i nie chcieli jej krzywdy, ale przy owacjach śmiechu i odgłosach wspaniałej zabawy zadawali głębokie rany jej uczuciom. Fluttershy miała wrażenie, że nie da rady znieść tego dłużej. Już zabierała się do ucieczki.

Tylko dokąd pobiec? To samo będzie powtarzać się każdego dnia, wszędzie. Była skazana na tę przyjaźń, pełną pięknych deklaracji, pustą w środku. Uwięziona z kucykami, które wolą się śmiać niż pomóc.

Pałący ogień prawdziwej przyjaźni. I ona, królowa festynu.

Wtedy jej oczy napotkały zbawienie, ogniskową wszelkich jej negatywnych emocji, gniewu, strachu i niezrozumienia.

Na cokole stała sobie szklana kula wypełniona w środku kolorowymi płomieniami. Znak przyjaźni i wzajemnego oddania kucyków.

Symbol, w jej oczach pusty.

Fluttershy podbiegła w stronę piedestału, gdyby ktoś spytał, czy to jej świadoma decyzja, czy wypadkowa wszelkich emocji ostatnich dni, nie umiałaby powiedzieć. Tak czy inaczej, była zdeterminowana. Nie mogła dłużej tego znieść, musiała coś zrobić. Skoro nie udało jej się przebudzić ich wkładając koronę...

Przebudzi ich mocniejszym aktem...

Chwyliła w kopytka kulę, w przeciwieństwie do klejnotu na jej głowie tak ciepłej... Uniosła przedmiot wysoko nad głowę. W tej chwili każdy kucyk na placu jej się przyglądał.

Wzięła solidny zamach i roztrzaskała kulę o kamienny piedestał.

Była taka krucha, jeden, mocniejszy ruch wystarczył, by zmieniła się w stos szklanych okruchów. Uwolniła zamknięty wewnątrz ogień.

Tkaniny, kwiaty i wszystkie ozdoby na cokole stanęły w płomieniach.

Tak oto Fluttershy stała, obserwowana przez wszystkich z niedowierzaniem. Jeszcze chwilę wcześniej wszędzie rozlegały się śmiechy i gwar, a teraz absolutną ciszę przerywał tylko odgłos

trzaskającego ognia. Żółta klacz na tle płonącego stosu, która chwilę przedtem przekreśliła wszelkie znane sobie wartości.

A kucyki patrzyły, z szeroko otwartymi ustami, bez słowa. Nikt nie ośmielił się odezwać, nie mówiąc już o próbie zachichotania. Czy to możliwe, by...?

Tak, zdecydowanie tak. Czuła z nimi braterstwo dusz. W tej chwili, gdy czuła za sobą ciepło uwolnionych płomieni, a przed sobą widziała zebranych, mogła wreszcie poczuć to, czego tak bardzo pragnęła. Szczere zrozumienie.

Tak oto, na stosie płonął znany jej i im świat. W końcu jej uwierzyli, na własne oczy widząc, jak kruche jest to, co uważali za najważniejsze.

Nie wiedziała, czy czuje dumę, czy może wyrzuty sumienia, ale o wiele bardziej podobała jej się ta chwila, niż to, co dotąd się działo. „*Nadejdzie zmiana... nie będą w stanie tego zapomnieć... Każdy z nich pomyśli coś na ten temat, będzie musiał to jakoś ocenić i coś z tym zrobić... Tym razem nie mogą tego zignorować, nie zignorują tego.*”

Ich milczenie było tak piękne...

Wtedy właśnie odgłos ognia został zakłócony przez coś jeszcze. Muzykę? Delikatne, jakby odległe brzmienie. Kucyki też ją usłyszały, zaczęły się rozglądać.

Pierwsza zareagowała Twilight, spojrzała w górę, uśmiechnęła się i...

Zacząła śpiewać:

*Choć dokoła zima chłodna
Ciągle mrozu widać ślady
Pozostaję wciąż pogodna
Sama bym nie dała rady*

Fluttershy pierwszy raz w życiu słyszała tę melodię, nie umiała też powiedzieć, co było źródłem muzyki. Skąd Twilight знаła słowa? Improwizowała?

Wtem obok niej stanęła Applejack i zaśpiewała dalej:

*Rozpalić już ognisko czas
Opowiedzieć co w duszy gra
Bo na szczęście ciągle mam was
Niech ta przyjaźń na zawsze trwa*

Żółta klacz zaczęła panikować. Muzyka, która wcześniej dała się słyszeć jedynie w tle, nagle stała się głośna i normalnie słyszalna. Kucyki, dotąd pogrążone w stagnacji wstały i zaczęły tańczyć, równo, jakby każdy z nich dokładnie znał rytm. Wyglądało to wspaniale i niezwykle harmonijnie, ale dla Fluttershy, która nie знаła ani tekstu, ani melodii, była to istna tortura. Kilkadziesiąt kucyków zaśpiewało jednocześnie:

*Dziękuję wam wszystkim
Bo z wami mi rażniej
Rozgrzewa mnie płomień
Prawdziwej przyjaźni*

„Co się dzieje, dlaczego oni, skąd...?” Nawet nie była w stanie pozbierać myśli. Wszelkie pegazy wzleciały w górę, kontynuując upiorny taniec w rytm nieznannej melodii w powietrzu, rysując na niebie koła i wykonując prostsze akrobacje. Refren został powtórzony drugi raz. Fluttershy rozejrzała się, ze wszystkich stron otaczały ją tańczące kucyki. A tuż za nią, ciągle płonął ogień z rozbitej przez nią szklanej kuli. Prysnęło zrozumienie, zamiast tego ostatecznie zapanował absurd.

Czuła autentyczne przerażenie. Siła, która sterowała tłumem nie miała na nią wpływu, ale jak walczyć z czymś takim? Przecież w każdej chwili może to przestać być zwykła zabawa...

Na mównicę wspięła się Twilight, mocą swojego rogu posyłając w niebo małą serię sztucznych ognii. Zaśpiewała dalej:

*Znaki naszej wielkiej magii
Starej niczym dnie i noce
Bądźcie źródłem mej odwagi
Z was się biorą moje moce*

Rainbow Dash dodała z góry, czystym głosem i idealnie w rytm coraz szybszej i weselszej melodii:

*Czasem ciężko bywa komuś
Lecz pamiętaj zawsze, wszędzie
Jesteśmy tu by ci pomóc
Przyjaźń nasza wieczna będzie*

Ktoś złapał Fluttershy i pociągnął przed siebie, zanim zdążyła się wyrwać. Z przeciwnej strony grupa kucyków na tylnych nogach, trzymających się za ramiona, z Applejack w środku, wykonywała skomplikowany taniec. Wszystko wskazywało na to, że chcą wciągnąć żółtą klacz w to samo, problem w tym, że nie znała tekstu. Pociągnęli ją w rytm refrenu.

*Dziękuję wam wszystkim
Bo z wami mi raźniej
Rozgrzewa mnie płomień
Prawdziwej przyjaźni*

– Proszę... przestańcie – powiedziała ze łzami w oczach do kucyków, które ją trzymały. Muzyka była już tak głośna, że z ledwością było ją słyszeć, a nawet jeśli jej słowa dotarłyby do czyichkolwiek uszu, nic by nie zmieniły. Każdy kucyk na placu tańczył i śpiewał jak zahipnotyzowany. Oprócz Fluttershy, która próbowała się z tego wyrwać.

– Błagam... przestańcie... dość... puśćcie mnie – po jej policzkach spływały ciepłe łzy, szarpnęła się i uciekła, lawirując między tańczącymi i wykonującymi coraz bardziej skomplikowane akrobacje kucykami. Spróbowała pomóc sobie skrzydłami, ale ktoś znowu ją złapał.

Stała niemal obok Rarity, która z uśmiechem zaczęła śpiewać, przy owacji dziesiątek kucyków:

*Gdy przyjaciel niedaleko
Jestem silna i radosna
Aż ły szczęścia oczy pieką
Koniec zimy, przyszła wiosna*

Fluttershy znowu szarpnęła się, by uciec z uchwytu jednego z kucyków i ślepo pognąła przed siebie, potknęła się, a gdy próbowała wstać, ktoś podniósł ją i porwał dalej.

– Nie... błagam, nie... – poprosiła go, ale ten, pogrążony w tańcu, nując sobie melodię piosenki kompletnie to zignorował.

Wtem, z wielkim hukiem, na środku placu stanęła Pinkie i wybijając rytm blaszanymi talerzami kontynuowała piosenkę:

*Trzaska ogień kolorowy
Dźwięk muzyki zapach kwiatów
Znajdzie przyjaźń znów ktoś nowy
Nieśmy ją całemu światu*

Tego było już za wiele dla Fluttershy. Nie oglądając się, ze wszystkich sił wyszarpała się tym, którzy próbowali włączyć ją do tańca. Biegła przed siebie, najszybciej, jak tylko była w stanie, taranując po drodze kilku tańczących. Ledwo widziała przez ły, jej uszy wypełnione były diabelską muzyką, którą zdążyła znienawidzić przez te kilka chwil. Gdy tylko znalazła się na krawędzi placu, przeszła między dwoma straganami i pobiegła w stronę ulicy. Płacząc jak dziecko, mając kompletnie dość tego pełnego szaleństwa widowiska.

Wylądowała gdzieś przy ścianie jednego domu, na ziemi, ubrudzona, zmęczona i sponiewierana. Przynajmniej nikt jej nie gonił, mogła choć na chwilę przystanąć i złapać oddech. Muzyka najwyraźniej była słyszalna nad całym Ponyville. Przez chwilę chciała zamknąć oczy i zatkać sobie uszy, ze wszystkich sił przekonywać siebie, że nic złego się nie dzieje, ale było to po prostu niemożliwe. Zbierając całą swoją odwagę obróciła się i przyjrzała, jak tańczące, bawiące się w najlepsze kucyki wykonują kolejny raz refren piosenki.

*Dziękuję wam wszystkim
Bo z wami mi raźniej
Rozgrzewa mnie płomień
Prawdziwej przyjaźni*

To był koniec, tak oto, wśród wesołej melodii, pośród tańców, śpiewów i śmiechów, ostatecznie pogrzebana została rzeczywistość, którą знаła. Doczekała się swojego dowodu, zadarła z siłami potężniejszymi, niż mogła sobie wyobrazić. Podziwiała więc ten upiorny spektakl, patrząc ze zgrozą, nieopisanym żalem i przerażeniem, na to niepojęte widowisko.

Pragnęła zrozumienia, a teraz sama niczego nie rozumiała.

Nie mogła tam zostać. Wstała i pognąła przed siebie, jak najdalej od straszliwych odgłosów, by zostawić gdzieś za sobą wszystkie te złe moce, które wzięły we władanie Ponyville. Zatrzymała się dopiero na pustej ulicy, tej z identycznymi, wyglądającymi jak kopie domami.

Naprzeciw żółtej klaczy stała sama Księżniczka Celestia. Fluttershy, wspominając wszystko co powiedziała i pamiętając o wnioskach, do których sama doszła, poczuła kolejną falę przerażenia. Przez chwilę jej instynkt rozkazywał jej obrócić się i pobiec jak najdalej przed siebie, byle dalej od zagrożenia. Władczyni nie wyglądała jednak na rozgniewaną lub zimną, bardziej na smutną. Zrobiła kilka kroków w kierunku pegaza, który stał jak sparaliżowany.

Stały tak przez dłuższą chwilę w milczeniu, naprzeciwko siebie, słuchając płynącej z oddali, wciąż bardzo głośnej muzyki. Na twarzy Celestii pojawiło się coś w rodzaju smutnego uśmiechu.

– To przykre, że musiało do tego dojść, Fluttershy.

Żółta klacz nie wiedziała co powiedzieć, więc tylko kiwnęła głową. Nie miała w okolicy żadnego lustra, ale ciągle czuła na swojej twarzy strużki łez. Przypomniła sobie o koronie, nie miała jednak głowy, by cokolwiek z nią zrobić. A może na tym przedmiocie ciążyła jakaś klątwa?

– Proszę, powiedz mi jedną rzecz, moja droga – poprosiła Pani Słońca. – Wiesz co się tutaj dzieje?

Miała sporo wątpliwości, podejrzeń i wniosków z ostatnich dni, ale żaden niczego nie tłumaczył. Spojrzała z dołu na górującą władczynię i przecząco pokręciła głową. Ta zrobiła kilka kroków w kierunku najbliższego domu i przywołała to samo zaklęcie, którego użyła w Zimowym Zamku. Na ścianie pojawił się świecący, magiczny portal. Wskazała go pegazowi.

– Chodźmy, Fluttershy.

Mogła protestować, ale czy miała jakiegokolwiek szanse z wielką Celestią? Do tego wszystkiego napędzały ją dwie wielkie potrzeby, po pierwsze jak najszybszego oddalenia się od kuriozum na środku Ponyville, po drugie – dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodziło, a czuła, że to jedyny sposób.

Kiwnęła głową, po czym przeszła przez portal. Muzyka momentalnie ucichła. Zostawiła za sobą Ponyville i udała się w nieznaną.